KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Środa 11 sierpnia 1937 r.

Znów leje się krew

Krwawe starcie z Japończykami na lotnisku w Szanghaju

TOKIO. Kwatera główna japońskiego garnizonu w Chinach Północnych donosi, że na granicy prowincyj Hopei i Dżehol doszło do starcia między japońskim oddziałem, a większą koncentracją wojsk chińskich. Japończycy po długotrwałej walce odparli atak chińs ki.

TOKIO. Minister wojny Sugiyama oświadczył, po posiedzeniu Izby Reprezentantów, że sytuacja w Chinach Północnych uległa znacznemu zaostrzeniu, ponieważ Chiny koncentrując swe wojska złamały przyjęte na siebie zobowiązania.

Jeśli ten stan rzeczy nie ulegnie zasadniczej zmianie, cierpliwość Japonii zostanie wyczerpana i zmuszona ona zostanie do podjęcia zdecydowanie nieprzyjacielskich kroków.

Japoński minister wojny zaznaczył, że jeśli Chiny w ostatniej chwili nie opamiętają się, to okres dyplomatycznych układów należy uważać za zakończony.

SZANGHAJ. Tutejsze koła chińskie wyrażają przypuszczenie, że niebawem wojska japońskie ruszą do natarcia w kierunku Nankou (przejście w wielkim murze chińskim w odległości około 60 klm. na północny zachód od Pekinu), która to miejscowość posiada doniosłe znaczenie wojskowe w sensie dostępu do zachodniego Czaharu i do prowincji Suiyuan.

Dowództwo wojsk chińskich w Kałganie zdecydowane jest do obrony. Z wyjątkiem kilku drobnych starć, w Chinach Północnych panuje spokój. Japończycy dokonali kilku drobnych wypadów we wschodniej części prowincji Suiyuan.

SZANGHAJ. W czasie zamieszek wynikłych na lotnisku w Szanghaju pomiędzy milicją chińską a Japończykami, między osobami cywilnymi, został zabity jeden Japończyk i jeden Chińczyk.

SZANGHAJ. Utarczka, która miała miejsce wczoraj wieczorem na lotnisku Szanghaju wybuchła w chwili, gdy Japończycy w cywilnych ubraniach usiłowali przedostać się na lotnisko.

Między oddziałem chińskim a Japończykami doszło do wymiany strzałów, w czasie których jeden Chińczyk i jeden Japończyk zostali zabici.

Komunikacja z lotniskiem została przerwana przez barykadę, wzniesioną przez oddział chiński. Wśród obywateli japońskich w Szanghaju panuje wielkie zaniepokojenie. Wszystkie sklepy są zamknięte.

SZANGHAJ. Chińskie koła oficjalne w następujący sposób oświetlają zajście na lotnisku w Szanghaju.

Dwóch oficerów i jeden podoficer japoński usiłowali przedostać się samochodem na lotnisko wojskowe, prawdopodobnie celem skontrolowania działalności lotników chińskich.

Żołnierz chiński z oddziału mającego za zadanie przestrzeganie bezpieczeństwa, zagrodził im drogę przy czym doszło do wymiany strzałów.

Kilkunastu chińskich żołnierzy przybiegło z pomocą, po czym nastąpiła strzelanina, w czasie której jeden Japończyk został zabity na miejscu, drugi zaś zmarł wkrótce po tym wskutek otrzymanych ran.

Jeden Chińczyk został zabity, a kilkunastu rannych. Władze japońskie starają się zatuszować ten incydent ze względu na panujące w mieście podniecenie umysłów.

PEKIN. Agencja Havasa donosi, że oddziały japońskie, które wkroczyły wczoraj do Pekinu, były entuzjastycznie witane przez ludność japońską, zgromadzoną na ulicach miasta. Rozbrojona policja chińska zatrzymała ruch uliczny.

Ludność chińska wrogo nastrojona do Japończyków, pozostała w swych domach.

Oddziały japońskie maszerowały bez muzyki. Wyekwipowanie i wygląd żołnierzy wskazywały, że oddziały od wielu dni były w polu.

Rano samoloty japońskie zrzucały odezwy, głoszące, że Japończycy wkroczyli do Pekinu, aby zaprowadzić porządek.

Bezpieczeństwo Chińczyków i obcokrajowców zostaje zagwarantowane. Odezwy wzywają ludność do zachowania spokoju.

SZANGHAJ. Liczne torpedowce i kanonierki japońskie po ukończeniu ewakuacji ludności japońskiej z miejscowości położonych wzdłuż rzeki Żółtej przybyły do Szanghaju, gdzie jest skoncentrowana w obecnej chwili część floty japońskiej.

NANKIN. Według doniesień z północno - chińskiego frontu, wojska japońskie rozpoczęły wczoraj akcję na odcinku Nankau. Wojska japońskie w sile 1000 żołnierzy pod osłoną ognia artyleryjskiego rozpoczęły natarcie. Po zaciętej walce oddziały japońskie zostały odparte.

SZANGHAJ. 6 Chińczyków aresztowano w chwili, gdy usiłowali wysadzić w powietrze most na linii kolejowej Pekin—Hankau przez Żółtą rzekę. Stawieni przed sądem wojskowym w Sin-Siang (w północnej części prowincji Ho-Nan), zostali skazani na karę śmierci za zbrodnię zdrady głównej.

Samobójstwo przemysłowca
Wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie

Wczoraj przed wieczorem popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru Herman Goeppert, prezes zarządu spółki akcyjnej fabryki kapeluszy „Karol Goeppert".

Samobójstwo popełnione zostało w gabinecie fabrycznym przy ul. Podleśnej 3 w Łodzi.

Samobójstwo prezesa spółki akc. „Karol Goeppert" firmy popularnej nie tylko w całym kraju, ale i za granicą, wywołało w mieście olbrzymie wrażenie. Jak się dowiadujemy, denat pozostawił podobno kartkę, w której pisze: „Dłużej nie mogę żyć".

Zmarły liczył lat 48, osierocił żonę i troje dzieci.

Sześciu komisarzy ludowych
uznano za „wrogów ludu"

PARYŻ. Moskiewski korespondent „Le Petit Parisien" donosi o energicznej „czystce" wśród młodzieży komunistycznej w okręgu nowosybirskim.

Nowy sekretarz okręgu tomskiego Springiis został wydalony z organizacji pod zarzutem „trockizmu". Równocześnie wykluczono wielu innych wybitnych lokalnych „komsomolców".

Czystka dotknęła również wielu kolonistów niemieckich na Syberii, którym zarzucano „hołdowanie ideom faszystowskim". M. in. usunięto kierownika studiów politycznych lokalnego „komsomołu" Tropmana oraz kilku działaczy na terenie kołchozów i szkół, a mianowicie Illenberga, Petersa, Berngarsa i Rempla.

„Le Journal" donosi z Tyflisu, iż w republice abchaskiej, administracyjnie połączonej z republiką gruzińską usunięto ze stanowisk i uznano za „wrogów ludu" sześciu komisarzy ludowych.

Pięć ofiar Alp

INSBRUCK. W ostatnich dniach doszło do 5-ciu śmiertelnych wypadków w czasie wysokogórskich wycieczek w tyrolskich Alpach. Ofiarą wypadku byli przeważnie niemieccy studenci.

Tragedia na tle zazdrości

BERLIN. Wczoraj w nocy wydarzyła się w Berlinie tragedia na tle zazdrości, której ofiarą padło troje ludzi. Pewien młodzieniec zastrzelił na ulicy młodą dziewczynę i jej towarzysza, po czym popełnił samobójstwo.

Krupp zakłada filię w Egipcie

PARYŻ. „Le Matin" donosi ze źródeł angielskich, iż niemieckie zakłady metalurgiczne Kruppa otworzyły filię w Egipcie, aby móc łatwiej uzyskać zamówienie na broń i amunicję od rządu egipskiego.

Ze względu na to, że firmy angielskie i francuskie obecnie przeciążone są zamówieniami, pochodzącymi od ich własnych rządów, nie jest wykluczone, iż Kruppowi uda się uzyskać dostawy. Zakłady Kruppa zamierzają wkrótce otworzyć filię także i w Indiach brytyjskich.

Groźny pożar w młynie

Nocy wczorajszej w młynie należącym do braci Kowalskich w Kaliszu wybuchł groźny pożar. Pastwą ognia padł całkowicie młyn wraz z urządzeniami oraz zapasy zboża i mąki. Straty wynoszą 440.000 złotych.

Druga bomba w Świdrach Małych

W dniu 8 sierpnia rb. znaleziono na brzegu Wisły w znacznej odległości od posesji płk. Adama Koca, szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego, w Świdrach Małych bombę, którą według wszelkiego prawdopodobieństwa współsprawca zamachu porzucił w dniu 18 lipca br. w czasie ucieczki nie zdoławszy jej użyć.

Echa zajść w Częstochowie
Czwarty proces sądowy

W dniu wczorajszym na wokandzie Sądu Okręgowego w Częstochowie znalazła się czwarta z kolei sprawa o czerwcowe zajścia antyżydowskie.

Przed sądem stanęło 12 oskarżonych z art. 163 k. k. o udział w zbiegowisku publicznym, które działając wspólnie w dniu 19 czerwca dopuściło się zamachu gwałtownego na mienie i osoby ludności żydowskiej.

Sąd uznał Lucjana Stochela, Mariana Domańskiego, Mariana Zygmunta Feliksa i Edwarda Janosika winnymi zarzucanych im czynów i skazał ich na karę po 8 miesięcy więzienia, pierwszych trzech bez zawieszenia, Janosika zaś z zawieszeniem na przeciąg lat 3-ch.

Jeden oskarżony skazany został na 1 miesiąc aresztu, drugi na umieszczenie w zakładzie poprawczym z zawieszeniem wykonania wyroku, pozostali zaś zostali uniewinnieni.

20.000 żołnierzy zginęło pod Brunete
Były sierżant dowódcą frontu madryckiego

PARYŻ. „Le Journal" w korespondencji z pogranicza francusko - hiszpańskiego przynosi szereg ciekawych informacyj, wyjaśniających kulisy ostatniej ofensywy wojsk rządowych pod Madrytem.

Obecny spokój, panujący na odcinku madryckim, jest wynikiem porażki, poniesionej przez wojska rządowe w czasie ostatniej ofensywy na Brunete.

Ofensywa ta została samowolnie postanowiona przez dowódcę odcinka centralnego frontu madryckiego, gen. Listera, który, pragnąc odciążyć nieco nacisk, wywierany przez wojska narodowe na froncie północnym i nie dopuścić do upadku Santanderu, zdecydował się samowolnie na rozpoczęcie ofensywy celem dokonania w ten sposób dywersji.

Atak ten, rozpoczęty bez upoważnienia głównej kwatery, zakończył się po początkowych sukcesach poważną klęską wojsk rządowych, których straty wyniosły 20.000 żołnierzy.

Na wiadomość o tej klęsce, rząd w Walencji zażądał wyjaśnień od gen. Miaja, który na skutek tego został wysłany na front Teruel, naczelne dowództwo na odcinku madryckim, oddano płk. Ortega, który z początkiem rewolucji miał tylko stopień sierżanta.

Gen. Lister, który jest cieślą z zawodu, zachował jednak swoją dotychczasową funkcję.

Marszałek Bluecher oczekuje Madame G. 27

Romantyczna historia współczesnej Mata Hari na froncie chińsko-japońskim

Ekspres mandżurski stał na dworcu w Charbinie. Na chwilę przed odjazdem pociągu weszła do wagonu pewna młoda kobieta. Szybkim krokiem przebiegła wagon i zatrzymała się przed przedziałem, w którym siedział tylko jeden mężczyzna. Tutaj kazała chińskiemu tragarzowi ulokować swoje walizki.

Pan, który siedział w przedziale, pisał na maszynie. Był to sprawozdawca pism amerykańskich Fryderyk Thompson. Spojrzał spode łba na towarzyszkę podróży i w dalszym ciągu pisał artykuł. Pociąg ruszył, a dziennikarz w dalszym ciągu nie interesował się pasażerką. To widocznie bardzo drażniło młodą damę, gdyż w pewnej chwili zwróciła się doń wprost:

— Panie drogi, bardzo pana proszę, byś zechciał pomóc samotnej kobiecie.

„PROSZĘ MNIE ZAMIANOWAĆ SEKRETARKĄ!"

Thompson podniósł wzrok i dopiero teraz przyjrzał się swojej towarzyszce. Nie bez zdumienia stwierdził, że ma przed sobą młodą i bardzo przystojną damę. To nastroiło go przychylniej dla natrętki. Zapytał więc czym może służyć.

— Przed przyjściem japońskiej kontroli paszportowej proszę mnie zamianować swoją sekretarką. Zdaje się, że nie jestem w błędzie przypuszczając, że pan jest dziennikarzem? Zapewniam pana, że nie jestem żadną przestępczynią. Jestem Francuzką, nazywam się Genowefa Berthier i urodziłam się w Rosji. Muszę w pilnej sprawie pojechać do Szanghaju i obawiam się, że Japończycy będą mi robili trudności przy przekraczaniu granicy, jeśli ktoś zna komity nie stawi się w mojej obronie.

Thompsonowi uśmiechała się jakaś przygoda. Odpowiedział, że jest wprawdzie tylko skromnym dziennikarzem amerykańskim, korespondentem z Chin, ale generałowie chińscy znają go wcale dobrze i nie sprawi mu żadnej trudności ułatwienie jej przedostania się do Szanghaju. Oczywiście angażuje ją jako swoją sekretarkę.

RANDKA NA 1 SIERPNIA

Kolację spożyli wspólnie w wagonie restauracyjnym, gdzie wypili flaszkę szampana dla przypieczętowania świeżo zawartej przyjaźni.

W Port Artur dziennikarz został zaskoczony. Czekał na piękną Francuzkę celem odbycia wspólnie dalszej podróży, gdy doręczono mu list następującej treści:

„Mój Drogi, Szefie i Przyjacielu. W chwili, gdy czyta pan ten list znajduję się na morzu. Nie mogę Panu, niestety, teraz wyjaśnić niczego. To tajemnica. Przyrzekam natomiast uroczyście, że wszystko Panu opowiem w Europie. Jeśli mnie Pan nie zapomni, to proszę o spotkanie w Paryżu dnia 1 sierpnia, o 9 wieczór w hotelu Claridge. Niechaj Pan do tego czasu będzie grzeczny i proszę się nie zakochać w jakiejś piękności dalekowschodniej. Pańska Genowefa."

TANCERKI I PRZEMYSŁOWIEC

Kilka dni po otrzymaniu tego liściku siedział Thompson w jakiejś wytwornej kawiarni w dzielnicy europejskiej w Szanghaju. Był w złym humorze. Ta przygoda z Francuzką nie udała mu się stanowczo. Siedział apatycznie i przypatrywał się tańczącym parom. Poświęcał się wyłącznie zalewaniu robaka. Pił bezustannie whisky.

W pewnej chwili poczuł zapach mocnych perfum. Zwrócił głowę w tym kierunku. Zobaczył jakąś piękną blondynkę, która tańczyła z jakimś małym Japończykiem. Oczy ich się spotkały. Thompson podskoczył jak rażony piorunem. Te oczy? Przecież to oczy jego „sekretarki" Genowefy. Zerwał się z miejsca, by dojść do tańczącej, ale za nim zdołał wykonać swój zamiar, nieznajoma opuściła w towarzystwie owego Japończyka kawiarnię i odjechała wielką czarną limuzyną.

Portier kawiarni oświadczył dziennikarzowi, że owa pani to angielska tancerka, a pan to znany przemysłowiec japoński.

WSTRZĄSAJĄCE HARAKIRI

Następnego dnia zadzwonił do Thompsona jego znajomy, sekretarz prezydenta policji, oświadczając, że ma dla niego ciekawą wiadomość. Obaj panowie udali się do wytwornej willi podmiejskiej. W altanie ogrodowej leżały zwłoki. Thompson przyjrzał się im bliżej i ze zdumieniem poznał, że jest to Japończyk, którego wczoraj widział w kawiarni w towarzystwie „owych oczu" Genowefy, angielskiej tancerki.

Chiński służący zeznał, że pan jego, obudziwszy się wczoraj ze stanu zamroczenia, poszukiwał gwałtownie jakichś papierów. Gdy ich nie znalazł popełnił z rozpaczy harakiri. Uśmiechnięty urzędnik dyrekcji policji powiedział do Thompsona: „Dokumenty zabrała owa kobieta, z którą p. Takimura spędził wczoraj wieczór i noc. Nie były to zresztą papiery handlowe, albowiem nie był on przemysłowcem bawełnianym, lecz majorem armii japońskiej, szefem wywiadu na Chiny Południowe. Jego przełożony przy był właśnie wczoraj do Szanghaju. Trzeba będzie więc o tym wszystkim zawiadomić generała Dojhary (szef wywiadu japońskiego na Chiny).

Kilka tygodni po tym wypadku mijała jakaś mongolska dziewczyna granicę mandżursko-sowiecką. Gdy znalazła się już po stronie sowieckiej zaproszono ją do urzędu granicznego. Powiedziała oficerowi po prostu:

— Chcę do Czyty!

Oficer dyżurny spojrzał na nią uważnie i zapytał bardzo grzecznie:

— A więc towarzyszka pragnie pojechać do Czyty?

Towarzyszka uśmiechnęła się i potwierdziła pytanie poruszeniem głowy. Oficer stanął teraz na baczność i wręczył dziewczy nie telegram następującej treści:

„Marszałek Bluecher oczekuje w kwaterze głównej. Madame G. 27".

W hallu hotelu Claridge siedział dnia 1 sierpnia już z rana piewien młody Amerykanin. Był zdenerwowany. Usiadł przy wejściu i oglądał każdą wchodzącą kobietę. Nie opuszczał swego posterunku, ku zdumieniu dyrekcji hotelu. Sączył tylko whisky i palił papierosy. Dyrekcja jednak nic nie mówiła. Nie można przecież zrażać sobie gości, a szczególnie amerykańskiego dziennikarza.

FINAŁ JAK W POWIEŚCI

W miarę zbliżania się 9 wieczór, p. Thompsona — on to bowiem siedział w Claridge — ogarniał niepokój. Co chwilę spoglądał na zegarek. Zastanawiał się czy owa nieznajoma z wagonu kolejowego w Charbinie zakpiła z niego wyznaczając mu spotkanie na dziś w Paryżu. Od owej chwili żyje tylko myślą o niej. Te cztery miesiące kosztowały go wiele zdrowia. Jest pewien, że to ona okradła owego majora japońskiego. Nie ma żadnej wątpliwości, że jest agentką sowiecką. Cóż z tego kiedy czuje, że się zakochał, jak student.

W pewnej chwili poczuł na barkach miękkie ramiona kobiece. Podskoczył. Stała przed nim Genowefa Berthier w pięknej sukni wieczorowej.

Tego wieczora wyznali sobie wszystko. Zakochała się w nim, podobnie jak i on, ale musiała wykonać przyjęte zobowiązanie. Po powrocie do Rosji wycofała się z niebezpiecznej pracy i poszła za głosem serca. Teraz chce być już tylko jego żoną i prawdziwą sekretarką.

Zatonął statek motorowy

który miał na pokładzie 200 pasażerów

MEXICO CITY. Donoszą z Caracas, że w zatoce Maracaibo zatonął statek motorowy „Anna Cecylia".

Na pokładzie statku znajdowało się 200 pasażerów. Bezpośrednio po rozbiciu się statku, na miejsce katastrofy wypłynęły liczne statki i szalupy ratownicze, które jednak zdołały uratować bardzo niewielu pasażerów. Nadzieje na uratowanie reszty są minimalne.

Świętokradztwo w Buenos Aires

Skradziono koronę wartości 20.000 funtów szt.

PORTO ALEGRO. Donoszą z Buenos Aires (Argentyna), że wczoraj w kościele Santo Domingo stwierdzono zniknięcie z figury Matki Boskiej Niepokalanej słynnej korony, wartości 20 tysięcy funtów szterlingów.

Figura Matki Boskiej Niepokalanej została ufundowana z okazji odebrania miasta Buenos Aires z rąk najeźdźców angielskich w roku 1806 i jest najbardziej czczoną świętością w Ameryce Południowej.

Katastrofa w parku zabaw

10 osób odniosło rany

PARYŻ. Wczoraj około godz. 20.30 w parku atrakcyj na terenie Wystawy Międzynarodowej wydarzył się wypadek na t. zw. „kolejce górskiej".

Skutkiem uszkodzenia hamulców stanął na trasie jeden z pociągów, a drugi najechał nań z dużą siłą. 10 osób zostało rannych, stan ich zresztą nie budzi obaw.

Na razie władze unieruchomiły kolejkę.

Siostrzenica b. króla Alfonsa

żoną polskiego arystokraty

PARYŻ. Ślub Augusta Czartoryskiego z księżniczką Dolores de Bourbon de Orlean, która, jak wyjaśnia prasa francuska jest nie córką, ale siostrzenicą b. króla Alfonsa, będzie okazją do zjazdu przedstawicieli rodzin panujących i arystokracji.

Świadkami na ślubie będą: syn pretendenta do tronu Francji hr. Paryża i infant Alfonso de Bourbony Borbon.

Na ślub przybędą również: m. in. obok króla Alfonsa 13-go b. królowa Amelia portugalska, b. król bułgarski Ferdynand, książę Austurii, infantka Maria Krystyna, księżna Vandome, infantka Izabella, infant don Jaime, b. ambasador hiszpański w Paryżu — Guinomes de Leon przedstawiciel gen. Franco i wiele innych osobistości.

Bagno moralne Gdańska

odsłania niesamowity proces sądowy

W tych dniach w wielkiej izbie karnej sądu gdańskiego odbyła się niecodzienna rozprawa zawodowego i masowego spędzenia płodu u kobiet i dziewcząt w Gdańsku i jego okolicach.

Proces ten odsłonił całe bagno moralne, którego głównym bohaterem jest niejaki Emil Lenz z Gdańska, były dozorca ostatnio akwizytor jednego z pism gdańskich.

Proces wykazał niezbicie, że Lenz wraz z dobranymi 6-ma kobietami od dłuższego czasu trudnił się spędzaniem płodu, przy czym wyrobił on sobie tak wielką popularność, że zjeżdżano do niego koleją i wozami z najodleglejszych okolic z terenu W. M. Gdańska.

Jasną jest rzeczą, że w wielu wypadkach pomoc „pana doktora" miała bardzo opłakane skutki, gdyż do operacji używano specjalnych instrumentów fabrykowanych przez Lenza z drzewa.

Poza „operacjami" dojarz nie omieszkał nigdy odpowiednio doić kasy nieszczęśliwych dziewcząt, obawiających się kompromitacji i w ten sposób ciułał sobie zupełnie dobre dochody, z których utrzymywał swoje kochanki.

Całe to wielkie bagno przypadkiem tylko zostało wykryte przez policję gdańską, w wyniku czego „doktora" i jego „pielęgniarki" aresztowano i całe towarzystwo stanęło przed sądem, który skazał Lenza na 3 lata domu karnego, wspólniczki zaś jego od 5 do 7 miesięcy więzienia każdą.

Nowy funkcjonarjusz: smakosz

Wynalazek restauratorów paryskich

Pewien restaurator paryski wpadł niedawno na pomysł zaangażowania w swoim lokalu kilku osób w charakterze gości, którzyby konsumowali dużo i smacznie, poczym w sposób widoczny dawali wyraz swemu zadowoleniu z jakości potraw i kunsztu gastronomicznego.

Przykład ten „chwycił" wśród restauratorów paryskich i dzisiaj ma już Paryż sporo droższych i tańszych lokali gastronomicznych, w których „funkcjonują" smakosze z ramienia właściciela zakładu.

Ponieważ okazało się, że jednak trudno jest wymagać od konsumenta, aby był w stanie spożyć trzy lub cztery razy więcej, niż człowiek normalny, przeto angażuje się obecnie cztery zmiany „smakoszów".

PRZYJACIÓŁKI

— Eliza sądzi, że wyszła za człowieka ze skromnymi wymaganiami.

— Chyba, przecież się z nią ożenił.

Wesoły kącik

Pomyłka

Silny ból w boku coraz bardziej mi dokuczał. Odnalazłem w książce odres znanego doktora Bajdulskiego i poszedłem po poradę.

Tabliczka na drzwach „Dr. S. Bajdulski" upewnia mnie, że dobrze trafiłem. Nacisnąłem dzwonek.

Drzwi cichutko skrzypnęły i ukazała się z poza nich głowa pokojówki.

— Czy pan doktór jest?

— Nie... Nie ma — szepnęła tajemniczo. — Niech pan prędzej wejdzie pani już czeka...

— Ależ ja..

— Tsss — położyła palec na ustach — Cicho... by w kuchni nie usłyszeli....

— Pomyliła się — zaśmiałem się w duchu — wzięła mnie za kochanka swojej pani.

I już chciałem sprostować pomyłkę, gdy nagle wzrok mój padł na stojący w przedpokoju portret pięknej kobiety.

— Kto to? — spytałem szeptem.

— Hi hi.. nie poznaje pan... Przed chwilą przywieziono portret... Prędzej prędzej... Pan doktór za godzinę ma wrócić...

Prawie siłą wepchnęła mnie do jakiegoś pokoju, gdzie panował półmrok.

— To ty Kaziu? — usłyszałem melodyjny głos. — Nie mogłam się doczekać...

Czyjeś usta pocałowały mnie gorąco. Świadomość, że to ta sama piękność, którą widziałem na portrecie, oszołomiła mnie.

Nie widziałem nic, nie mówiłem nic... Bałem się, że głos mnie zdradzi..

***

Kiedy wyszedłem jak pijany z pokoju, uśmiechnięta pokojówka już czekała na mnie.

— Niech się pan śpieszy — szeptała... — Ale.. dobrze, że sobie przypomniałam... za to wino, które pan w zeszłym tygodniu kazał przysłać, upomina się kupiec z rogu 50 złotych... Boję się, żeby pan doktór nie dowiedział...

Zrobiło mi się przykro, ale trudno. Kto korzysta z cudzej pomyłki, musi też za nią płacić. Wręczałem pokojówce 50 złotych i wyszedłem na schody.

Na półpiętrze minął mnie jakiś pan. Wszedł na górę i zatrzymał się przy drzwiach doktora. Przyczaiłem się pod ścianą.

— Pan doktór jest? — spytał nieznajomy.

— Nie... Nie ma... — usłyszałem ten sam szept pokojówki. Niech pan prędzej wejdzie pani już czeka...

Jakby mi kto w twarz dał.. Co to ma znaczyć?

Zbiegłem na dół. W bramie natknąłem się na dozorcę. Wsunąłem mu w łapę srebrną monetę.

— Panie, czy doktór Bajdulski dawno tędy przechodził?

—Doktór Bajdulski? — uśmiechnął się dozorca — Już dwa miesiące, jak się stąd wyprowadził.

— Jakto? A tabliczka na drzwiach?...

— Eeee, to nowa lokatorka kazała sobie przybić, a mnie płaci 5 złotych na tydzień, żebym nic nie mówił.

— Co to za jedna?

— A taka wydra co to z frajerów żyje. Już ją 10 lat znam. Ona proszę pana zawsze po znanych doktorach mieszkania wynaimuje... Na parę miesięcy... Bo wie, że ludzie bez pomyłkę mogą przychodzić. I tacy zawsze forsę mają...

— A to się nabrałem — westchnąłem ciężko. — Ale swoją drogą ładna..

—Gdzie ona tam ładna — skrzywił się dozorca — Stara i dziobata.

— Cooo?! A ten portret w przedpokoju?

— Portret?! — Aaaa... stoi tam jakiś... Już dwa miesiące w przedpokoju.. Tylko, to nie jej..

Napoleon Sądek

Walny zjazd strzelecki

zaszczycił swą obecnością Marsz. Smigły Rydz

Wczoraj odbył się w Warszawie walny zjazd delegatów Związku Strzeleckiego.

Salę rady miejskiej, w której odbywały się obrady, udekorowano flagami o barwach narodowych i strzeleckich.

Na chwilę przed rozpoczęniem zjazdu przybył p. Marszałek Śmigły Rydz. Ustawiona przed ratuszem kompania honorowa Związku Strzeleckiego sprezentowała broń, orkiestra odegrała hymn narodowy.

Zjazd zagaił prezes Z. S. Paschalski, który na wstępie powitał p. Marszałka Śmigłego Rydza, wygłaszając następujące przemówienie:

„Dostojny Panie Marszałku"

W imieniu walnego zjazdu delegatów Związku Strzeleckiego mam zaszczyt powitać Pana Panie Marszałku i złożyć wyrazy podzięki za zaszczyt i za radość z powodu Twojego przybycia. Albowiem w Twojej osobie ześrodkowuje się dla nas symbol Armii, Państwa, siły obronnej — gwarantki niepodległości Narodu, tradycja Legionów Józefa Piłsudskiego, Związku Strzeleckiego od lat wielu ukochane przewodnictwo.

I dlatego też, gdy w tej chwili radosnej mamy złożyć swój żołnierski meldunek, meldujemy posłusznie, że każde Twoje zlecenie będzie dla nas bezwzględnym rozkazem. Dołożymy sił wszelkich i największego starania, ażeby Twoja wizja wielkiej Polski stała się prawdą wewnętrzną młodego Polski pokolenia, prawdą najdroższą. Chcielibyśmy wreszcie zapewnić Pana, Panie Marszałku, że ambicją Związku Strzeleckiego będzie stać zawsze w najwierniejszych Twoich żołnierzy szeregach.

Naczelny Wódz Armii Polskiej, Marszałek Śmigły Rydz niech żyje!"

Okrzyk ten zebrani wielokrotnie powtórzyli, żywo manifestując radość z powodu obecności Marszałka.

W odpowiedzi Marszałek wygłosił następujące przemówienie:

„Szanowni Państwo!

Żałuję, że nie mogę dłużej być obecny na waszych obradach. Muszę wrócić do swoich zajęć. Przed odejściem chcę wypowiedzieć kilka zdań. Nie będę wygłaszał patetycznych słów. Mój stosunek do Związku Strzeleckiego jest wam znany. Wiecie jaką wagę przywiązuję do strzeleckiej pracy.

Jako człowiek pracujący od dłuższego czasu w wojsku, chcę wam zwrócić uwagę na jedną sprawę, która i wam, coście albo służyli w wojsku, albo pracując w strzelcu, oswoili się z zagadnieniami wojskowymi, na pewno jest znana.

Jeśli się porówna najlepszy pułk armii jakiejkolwiek, nawet najlepszej z pułkiem najgorszym, to widzi się ze zdumieniem dużą różnicę, duży dystans między jednym a drugim. Jaka jest przyczyna tej różnicy?

Przyczyna tkwi w jakości pracy ludzkiej. W warunkach podobnych ludzie osiągają różne wyniki, zależnie od włożonej w pracę duszy, włożonego wysiłku umysłowego i energii fizycznej.

I oto mamy dwa bardzo różniące się między sobą pułki.

Widzimy więc że skala możliwości i wysiłku ludzkiego jest bardzo szeroka i jak wiele może człowiek osiągnąć i to nie z pomocą jakichś nadprzyrodzonych sił, ale przyłożywszy się odpowiednio do pracy.

Życzę wam z całego serca, abyście w waszej pracy, która ma tak cenną tradycję i tylu ludzi skupia, tę skalę zwężyli — a zwężyli nie ku dołowi, lecz ku górze".

Po przemówieniu Marszałek w towarzystwie ministra gen. Kasprzyckiego, generalicji i adiutantów opuścił zjazd żegnany okrzykami na jego cześć.

O czym się tylko mówi

ale nie pisze w Anglii

Pomimo, że w prasie angielskiej coraz częściej mówi się o „promieniach śmierci", które zostały wynalezione przez „Scientific Research Committee" i które jakoby mogą zatrzymać każdy samolot i każdy wehikuł opatrzony w motor, Ministerstwo Lotnictwa uważa, że nie ma lepszej obrony nad działa przeciwlotnicze, budowane przez szwedzką fabrykę Bofors AB, wyrzucające 250 pocisków na minutę o wielkiej sile wybuchowej.

***

Juliusz Streicher, wydawca pisma „Der Stürmer" na publicznym meetingu powiedział między innymi:

„Był w Anglii pewien wielki Żyd, Disraeli, który został premierem, a następnie otrzymał szlachectwo i nazywał się potym lord Gladstone".

Bardzo się z tego powiedzenia cieszyli zagraniczni dziennikarze, gdyż do prasy niemieckiej nie dostała się ta rewelacja.

RADIO

RADIO

ŚRODA, DN. 11.VIII.1937 R.

6.15 „Kiedy ranne", 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka. 7.00 Dzien. por. 7.10 Muzyka. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu 12.03 Dzien. południowy 12.15 Akt. pogadanka roln. 12.25 Koncert ork. wojsk. 13.00 Przerwa. 15.45 Wiadomości gosp. 16.00 „Z mojego warsztatu" — szkic literacki. 16.15 Trio Polsk. Radia. 16.45 Bitwa warszawska w 1920 roku — odczyt. 17.00 Koncert solistów. 17.50 Rower i motocykl — pog. 18.00 Chwila Biura Studiów. 18.10 Program na jutro. 18.15 Orkiestra. 18.50 Pogadanka akt. 19.00 Słynni dyrygenci. 19.50 Wiad. sport. 20.00 Muzyka taneczna. 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 Pogadanka akt. 21.00 Koncert chopinowski. 21.45 „Wieczory sierpniowe" — dialog o niebie gwiaździstym. 22.00 Koncert rozrywk. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (MOKOTÓW)

13.00 Najpiękniejsze arie popularnych oper. 14.00 Parę inform. 14.06 Koncert rozrywk. 15.00 Pogadanka akt. 15.10 Życie kulturalne stolicy. 15.15 Koncert solistów. 16.00 Przerwa. 22.00 Wiad. sport. 22.05 Bitwa warszawska 1920 rok — kw. poetycki. 22.20 — 24.00 Muzyka lekka i tan.

Lewoniewski poleci przez biegun

MOSKWA. Z nadejściem korzystnych warunków atmosferycznych, lotnik Lewoniewski zamierza wystartować we wtorek o godz. 18-ej do lotu Moskwa — Nowy Jork via biegun północny.

Dochody niemoralne

nie mogą być obciążone podatkami

Na podstawie dyskusji jaka się odbyła na zjeździe izb skarbowych ministerstwo skarbu wydało szereg instrukcji podatkowych. M. in. w jednej z tych instrukcyj zaznacza się zasadniczo, że podatek od dochodów niemoralnych nie może być pobierany. (Dodamy, że niemieckie ustawodawstwo podatkowe stoi na innym stanowisku).

Można pobierać podatek od dochodów lichwiarza, nigdy zaś od dochodu kasiarza, kieszonkowca, karciarza, oszusta lub prostytutki.

100 milionów na regulację Wisły

od Krakowa do Torunia

Dowiadujemy się, iż w kołach gospodarczych wielkie zainteresowanie wywołał nowy projekt regulacji i usplawnienia rzeki Wisły na odcinku od Krakowa do Torunia.

Koszt pogłębienia koryta, wzmocnienia brzegów i w ogóle doprowadzenia Wisły do stanu takiego, aby była pożytecznym traktem transportowym ma kosztować 100 milionów złotych.

Zaznaczyć należy, że wykonanie tej wielkiej pracy ma trwać tylko 4 lata. Chodziłoby więc o wydatek po 25 milionów złotych rocznie.

Istnieje możliwość utworzenia konsorcjum prywatnego, któreby się podjęło regulacji Wisły na warunkach uzyskania koncesji na pewien okres lat na prawo wyłącznej eksploatacji komunikacji, rybołówstwa itd.

Brak zapałek w małych pudełkach

W czterogroszowym pudełku zapałek musi być przeciętnie 24 zapałki. Tymczasem wiele osób skarży się na to, iż w każdym pudełku brak jest kilka sztuk.

Zachodzi podejrzenie, iż niektórzy nieuczciwi sprzedawcy detaliczni wyjmują z pudełek po parę sztuk i następnie ładują je do pudełek pustych.

W każdym razie tymi skargami zainteresowały się władze zwalczające nadużycia skarbowe.

Rewizja na statku francuskim

dokonana przez żołnierzy hiszpańskich

PARYŻ. Agencja Havasa donosi z Casablanca o zajściach, jakie miały miejsce na pokładzie wielkiego statku pasażerskiego „Marechal Lyautey" w czasie gdy zawinął on do Las Palmas.

Statek, który szedł z Dakaru, wiózł na pokładzie trzech pasażerów narodowości hiszpańskiej. Władze powstańcze sprawdzając listę pasażerów ustaliły, iż pasażerowie ci podlegają obowiązkowi służby wojskowej i podlegają ustawom wyjątkowym.

Załoga parowca francuskiego urządziła zebranie, na którym postanowiono nie dopuścić do wyładowania tych pasażerów hiszpańskich, pomimo poleceń komendanta statku i konsula Francji Le Pesteur.

Wówczas statek francuski został otoczony przez kanonierki hiszpańskie, które skierowały nań karabiny maszynowe, a około 100 żołnierzy weszło na pokład.

Żołnierze zmusili załogę do zgromadzenia się na rufie statku, po czym rozpoczęli poszukiwania Hiszpanów. Następnie dowódca oddziału wojskowego polecił kapitanowi ruszyć w dalszą drogę. Załoga została uprzedzona, że w razie jakichkolwiek manifestacyj, baterie nadbrzeżne zatopią statek.

Na skutek tego incydentu, wydany został zakaz zawijania statków do Las Palmas.

Krwawe rozruchy w Jugosławii

W starciu z policją 2 osoby ranne

BELGRAD. Komunikat oficjalny donosi, że w miejscowości Bijeljina w Banacie Drina doszło do krwawych zajść w czasie święta kościelnego i jarmarku, na którym zgromadziła sie licznie ludność okoliczna.

Z okazii tej skorzystał deputowany Janicz który w otoczeniu kilku duchownych zorganizował zgromadzenie publiczne, mimo iż władze wydały zakaz wieców i zebrań.

Janicz wygłosił przemówienie podburzające zarówno z punktu widzenia politycznego, jak i wyznaniowego. Po zakończeniu zebrania tłum skierował się na główną ulicę.

Na wezwania policji do rozejścia się, odpowiedziano z tłumu kamieniami i strzałami rewolwerowymi. Jeden z żandarmów został niebezpiecznie ranny kamieniem.

Policja i żandarmeria w obronie własnej użyły broni. Dwie osoby zostały ranne, a jedna z nich zmarła w szpitalu.

Po strzałach tłum rozproszył się. Spokój w miejscie został przywrócony.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał polubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę

Demscy oplątali hrabiego Tudziewicza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuwał w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Ale Dembski i jego siostra Klara oczekiwali skutków małżeństwa, ale... nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współżycie z przyjacielem wróżki Gojkowej, panem Antonim.

Klara, rozdrażniona odtrąceniem jej miłości przez hrabiego, usiłowała wciągnąć Hankę do spelunki szumowin. Udaremnili jej to bracia, co doprowadziło ją do tym większego rozdrażnienia.

Stało się zgodnie z planem obu Demskich.

Ów dzień zamachu na Hankę ciężko przeżył Tudziewicz. Został on poturbowany przez dwóch opryszków z polecenia swej żony. Tak zmaltretowany znalazł schronienie u właściciela sklepu na Bródnie, Ziąbka.

Hanka, pamiętając ciągle o Tudziewiczu, umyślnie kokietowała obu braci Demskich, by czegoś dowiedzieć się o swym ukochanym. Doprowadziło to do oświadczyn obu braci i ich rywalizacji o względy Hanki.

Rozstrzygnięcie sprawy powierzyli losowi.

Po przybyciu do domu Alfred zaproponował bratu losowanie w swoim gabinecie. Tomasz przystał.

— Jak będziemy losowali? — zapytał Alfred.

— A jeśli ty wygrasz, a ona mimo to nie będzie ciebie chciała? — przerwał mu Tomasz.

— Nie martw się o to. Ty się nie martwisz o to, czy będzie chciała ciebie, czy nie, jeśli ty wygrasz. I ja sobie dam radę. Losujmy!

Wyjął rewolwer z kieszeni.

Najlepiej będzie losować kulami — powiedział. Wysunął magazyn i wyłuskał z niego dwie kule.

— Jedną gilzę zadrapię się lekko — mówił, znacząc ostrzem scyzoryka wyraźny, ale delikatny ślad na gilzie. Zgoda?

— Niech będzie — zgodził się Tomasz.

— Teraz obie kule włożymy tu — wskazał duży kosz do papieru. — Jednocześnie włożymy obydwaj ręce. Każdy chwyci jedną z kul. Na której nie będzie rysy, ten wygrał. Zgoda?

— Niech będzie — powtórzył Tomasz.

— Jesteś taki spokojny, jakbyś był pewny wygranej — mruknął niespokojnie Alfred. — Mnie losowanie zawsze denerwuje.

— Mnie nie.

— Nie mam szczęścia do hazardu. Ale teraz chcę wygrać i muszę wygrać!

— Pokaż zatem obie kule. Ja je włożę do koszyka. Gra musi być uczciwa.

— Nie mam zamiaru cię oszukać w losowaniu, na które się zgodziłem.

Tomasz obejrzał kule i wrzucił je do kosza, patrząc bratu w oczy. Alfred patrzył również w oczy Tomasza.

— A więc... Raz, dwa, trzy!...

Wsunęli obydwaj ręce do kosza. Palce Alfreda jeszcze nerwowo drapały po dnie, kiedy Tomasz już zacisnął rękę, trzymając kulę w ręku.

I Alfred natrafił wreszcie na swoją.

Wyjęli ręce i trzymali je zaciśnięte, nie spuszczając z siebie wzroku.

Pierwszy otworzył dłoń Tomasz i spojrzał.

— Moja kula ma rysę — powiedział pozornie spokojnym głosem.

Wtedy Alfred otworzył swoją dłoń i krzyknął radośnie:

— Bez rysy! Wygrałem! Wygrałem! Wygrałem!

Tomasz nie przestawał patrzeć na niego.

— Pamiętaj, żeś to ty zaproponował pierwszy losowanie! Musisz się zgodzić na wynik! — przypominał rozradowany Alfred. — Daj kulę! Schowam ją na pamiątkę.

Drżącą ręką zabrał z dłoni brata kulę, na której widniała rysa.

— Nie będziesz do niej więcej chodził. To konieczny warunek. Właściwie będzie najlepiej, jeśli wyjedziesz z Klarą jak najprędzej do Ameryki. Nie szkodzi, że stary pozna synową. Nie będzie wiedział, że to Klara.

— A Tudziewicz?

— Nie martw się o niego. Dam sobie jakoś radę! I zrobię tak, żeby wam nie dokuczał. To będzie mój ostatni dla was podarunek.

— Jeśli masz zamiar zacząć uczciwe życie od morderstwa, to niezbyt budujące!

— A ty co byś zrobił?

— Nie wiem. Nie myślałem o tym.

— Nie ma innego wyjścia. Jeśli będzie żył, będzie zagrażał i mnie i wam. Z nim trzeba skończyć.

— I może się zdarzyć, że wpadniesz.

— Już postaram się tak to załatwić, żeby nie wpaść. Nie martw się o mnie. Właściwie byłoby sprawiedliwiej, gdyby ten, co przegrał, wziął to na siebie, ale ty jesteś delikatny. Obawiam się, że nie zrobiłbyś tego i mógłbym wpaść.

— Jeśli chodzi o nasze sprawy, to ja nie potrzebuję go sprzątać. Dowody będziemy mieli w ręku. Konsulat nie będzie rozgłaszał spadku. Stary wszystko przepisze na dziecko Klary. Nie ma potrzeby sprzątać Tudziewicza.

— Co prawda inaczej planowałeś, ale spadek już teraz mnie nie obchodzi! Mnie teraz chodzi o Hankę. Nie mogę dopuścić, aby się na nowo zwąchali.

— Niezbyt przyjemnie wyrażasz się o kobiecie, która ma zostać twoją żoną.

— Nie jestem taki wytworny, jak ty!

— Dobranoc, Al! — powiedział nagle Tomasz i nie podając ręki bratu, chociaż mieli taki zwyczaj, opuścił gabinet Alfreda.

Alfred patrzył za nim.

Otrząsnął się. Dziwnie brzmiał mu głos brata w tym pożegnaniu. Dziwnym mu się zdawało, że tak łatwo przystał na wynik głosowania, że tak spokojnie go przyjął.

ZASADZKI I PODSTĘPY.

Pan Antoni snuł się po wielkim mieszkaniu Demskich, jak duch. Oczekiwał jakichś poleceń, ale jakby nikt nie spostrzegał jego obecności i gotowości do usług, które kosztowały go co prawda kilka zadrapań, niemniej jednak podobały mu się i pochlebiały jego próżności: bądź co bądź hrabina, to nie jakaś tam dziewczyna z Pragi, czy służąca.

Jak na błość, ubolewał pan Teoś, ciągle się ktoś kręcił koło hrabiny: to Sylwester, to pokojówki, to sami bracia. Nie było najmniejszej okazji pokazania się na oczy hrabinie, która możeby nawet zainteresowała się przystojnym lokajem, który usiłował się przypodobać, jak tylko go było na to stać.

Pani hrabina przesiadywała całymi dniami w swoim pokoju, nie wychodząc nawet na obiad. Wyjeżdżała codziennie na przejażdżki, ale samochód prowadził ruchliwy Mick, z którym nie można się było dogadać, bo nie rozumiał ani słowa po polsku.

Nikt też nie zmuszał pana Teosia do pozostawania na noc w miejscu pracy, rad nie rad wracał więc do Gojkowej co wieczór i opowiadał z odcieniem goryczy o marnowaniu czasu w służbie, która nic nie daje, tylko ubliża człowiekowi, bo byle kto mu rozkazuje, nawet jakiś Sylwester z tego tytułu, że nie jest lokajem, tylko kamerdynerem. A co niby lepszego jest kamerdyner od lokaja, to pan Teoś nie rozumie i nie chce rozumieć!

— Masz chodzić i już — powiedziała Gojkowa.

— Nie pójdę i już! — upierał się pan Teoś.

Nawet żadna pokojowa nie chciała na niego patrzeć, od czasu kiedy Mick się zjawił. Chłop był i przystojny i rosły i krzepę miał taką, że pan Teoś z niemą zawiścią spoglądał na prężące się mięśnie zwycięskiego rywala.

Pocieszał się tylko tym, że on był dopuszczony do poufałości z hrabiną, a nie Mick. Gdyby nie to, byłby pan Teoś niepocieszony.

Pani Gojkowa co wieczór dokładnie wypytywała się, co słychać u Demskich.

—Pana Alfreda po całych dniach teraz nie ma— mówił Teoś.—Ma narzeczoną. Znowu ta panna Czernówna. Nawet nie wiem, czego się tak o nią rozbija, bo kobieta same kości. Chude toto, jak nieopierzony wróbel. Zdaje się, że są na bakier z bratem. Prawie nie gadają ze sobą. Coś tam mówią, że wyjeżdżają z Ameryki. Ale pan Alfred zostaje, bo się żeni z panną Czernówną. Tak sam opowiadał. Ale przychodzi czasem zły, jak sto diabłów i klnie na czym świat stoi. Tylko tyle, że krótko. Jak się mu nawinie Tomasz, to nic nie gada, udaje wesołego. Coś tam musi być między nimi. Acha i jeszcze jedno; powiedział nam, że jak który zobaczy gdzie hrabiego, żeby mu zaraz powiedzieć, bo ma interesy do pana Tudziewicza. Pewnie chcą, żeby na nowo zeszedł się z żoną.

— Głupi jesteś — zawyrokowała pani Gojkowa.

Dalszy ciąg jutro.

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 — 1920 r.)

Część I. Kadra. Kampania Kijowska

11

Przechodzimy przez most jak po klawiaturze fortepianu, umieszczonej na pieniącym się nurcie. Jednak przeprawiliśmy się szczęśliwie.

Jesteśmy coraz bliżej celu. Na zapytania nasze: — Daleko do Kijowa? — chłopi odpowiadają: — At jeszczo wosiemdziesiąt wiorst z hakom!

Te osiemdziesiąt wiorst to głupstwo, ale gorszy ten „hak", ponieważ sami o tem nieraz przekonaliśmy się, że „hak" wynosił więcej, niż w ogóle wspomniana przez chłopów przestrzeń.

Jedziemy w kierunku stacji kolejowej Malin. Zbliża się decydująca chwila. Kijów już blisko. Maszerujemy w przyśpieszonym tempie.

Brygada nasza rozbija się na dwie kolumny. Jedna ma uderzyć na Malin, a druga na Irszę.

Nasz pierwszy dywizjon pod wodzą Jana Głogowskiego, jako straż przednia ma przeciąć linię kolejową, pomiędzy Irszą i Boradzianką.

Trzeciego maja wyruszyliśmy rankiem, maszerując pospiesznie naprzód. Wieczorem po parogodzinnym wypoczynku znów ruszyliśmy dalej.

Ciemna i pochmurna noc. Co chwila jęczy porywisty wiatr. Szumią złowrogo leśne drzewa i łopocą gałęzie.

Maszerujemy całym dywizjonem oderwani od całej brygady. Wąska drożyna prowadzi przez las. Zmęczone konie stąpają ociężale, jeźdźcy znużeni kołyszą się w siodłach.

Naraz dojeżdżamy do jakiegoś mostu. Na moście stoi łącznik z drugiego szwadronu, komunikując, że droga wolna.

Rzeka Teterew, przejeżdżamy powoli most i znów zapadamy w gęsty las. Zaczyna dnieć. Ciemna otchłań lasu blednie. Wtem cicha komenda:

— Stój! Z koni do ognia! Podaj dalej!

Zeskoczyliśmy z koni i chwyciwszy w ręce karabinki stanęliśmy gromadą na przedzie.

Jadąca w tyle artyleria ruszyła cwałem naprzód, ustawiając po chwili na wzgórku leśnym swoje dwie polówki.

Zdziwiłem się, po co te przygotowania, kiedy otacza nas niczem nie zamącona cisza. Po chwili w słabym świetle porannej zorzy zauważyłem w niewielkim oddaleniu nasyp kolejowy.

Artyleria stoi już gotowa do strzału. Rozwijamy się w tyraliery. Ciężkie karabiny maszynowe obierają sobie stanowiska. Naraz w oddali od strony Malina rozlegają się odległe armatnie wystrzały.

Czekamy z zapartym oddechem. Po chwili rozlega się gwizd lokomotywy i huk jadącego pociągu. Coraz bliżej, coraz wyraźniej.

Wtem oczom naszym ukazuje się pędzący pociąg bolszewicki. Naraz gwałtowny huk rozdarł powietrze. Chrapliwy świst nad naszymi głowami.

To dwa nasze granaty uderzyły tuż przed pędzącym pociągiem w nasyp kolejowy, wybuchając słupem ognia, dymu i kamieni.

Zaraz nastąpiła druga salwa armatnia. Zgrzyt hamulców, łoskot uderzających o siebie wagonów, chmura dymu i grzechot karabinów maszynowych. Zaskoczeni znienacka bolszewicy, w popłochu zaczęli wyskakiwać z wagonów i uciekać w krzaki.

Rzuciliśmy się całą tyralierą do pociągu, prażąc nieprzyjaciela ogniem karabinowym. Nie pomogła rozpaczliwa obrona bolszewików. Dotarliśmy już do wagonów, wdzierając się do środka.

Bolszewicy zaczęli w popłochu uciekać na drugą stronę szlaku kolejowego. Tymczasem oddział szwoleżerów, stojący w rezerwie na koniach, ruszył galopem przez tor kolejowy na drugą stronę i wpadł na uciekających.

Zawrzała rozpaczliwa walka, ale stratowani i zmiażdżeni gwałtownym natarciem, pomimo liczebnej przewagi, bolszewicy częściowo pierzchnęli, częściowo zaś poddali się do niewoli.

Zwycięstwo pozostało przy nas. W zdobytym pociągu znaleźliśmy wszystko, czego dusza zapragnie. Zapasy żywności, konserw, wódek, cukru itp. rzeczy.

W luksusowych wagonach pierwszej klasy, zamienionych na wygodne salony i sypialnie dla dygnitarzy sowieckich, nie brakło niczego.

Patefony, lustra, zastawy stołowe, na ścianach obicia i dywany oraz cała galeria obrazów i fotosów treści pornograficznej. Oprócz tego, w wagonach znajdujemy kilkadziesiąt młodych kobiet. Są to komunistki, sanitariuszki, no i żony oraz przyjaciółki krasnoarmiejców.

Przerażone kobiety na nasz widok nie mogą przyjść do słowa, wpatrując się w nas na wpół nieprzytomnym wzrokiem. Inne znów zanoszą się od spazmatycznego płaczu.

Wyprowadzamy je wprost siłą z wagonów na szeroką polanę leśną. Jest wśród nich przeważająca liczba młodych i przystojnych dziewcząt.

Niektórzy szwoleżerowie na widok ładnych twarzyczek i ponętnych kształtów naszych branek, rozpoczynają umizgiwać się do nich. Kobiety jednak pod świeżym wrażeniem dopiero co stoczonej bitwy są jakby oszołomione i na zaloty szwoleżerów nie reagują.

Wiara zaopatruje się w prowiant, co się zmieści. Kabury u siodeł napęczniały do ostatecznych granic. Pod wpływem alkoholu humory u żołnierzy są wyśmienite. Jednak zabawa nie potrwała długo.

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

11 SIERPIEŃ

ŚRODA,

Zuzanny p., Tyburciusza
Słowiański: Włodzimira
Słońca wsch.: 4.11, zach. 19.10.
Księżyca wschód: 16.16, zach. 20.29.

HISTORIA PODAJE:

1569 Zatwierdzenie Unii Lubelskiej.
1702 Wojska szwedzkie Karola XII zajmują Zamek na Wawelu.
1809 Bohaterska śmierć dowódcy dywizji polskiej, Sobolewskiego w bitwie Francuzów z Hiszpanami pod Almanacid.
1831 Gen. Skrzynecki wodzem powstania.
1919 Proklamacja Republiki Niemieckiej w Weimarze.

PRZYSŁOWIA:

„Sierpień pogodny
Winom przygodny"

KTO NIE WIE, ŻE:

Powierzchnia wszystkich lądów na kuli ziemskiej wynosi 149.097.100 kilometrów kwadratowych.

HUMOR SZKOCKI

Był podobno jakiś Szkot, który przez wiele lat szukał na próżno odpowiedniej żony. Aż wreszcie znalazł. Przyjechał do Aberdeen cyrk, w którym występowała fenomenalna wprost kobieta.

Była to kobieta — głodomorka. Szkot oświadczył się o jej rękę.

DZIEŃ I NOC

— Mając tyle długów śpisz spokojnie?

— Chyba. Wierzyciele zjawiają się tylko za dnia.

W oczekiwaniu na uwięzienie

Wstrząsająca karta z piekła sowieckiego

Pod tytułem „Zbiegowie z G. P. U." ukazała się na półkach księgarskich fascynująca książka pióra Tatiany Czernawinej, wydana przez Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska".

Oto jeden z fragmentów mrożącej krew w żyłach opowieści Czernawinej:

„Po uśpieniu dziecka zaczynają się najgorsze godziny dnia. Niczego nie ukrywamy jedno przed drugim. Siadamy na tapczanie i czekamy.

Na co?

Na to, na co czekają w danej chwili wszyscy w strasznym naprężeniu nerwów — na G.P.U.

Dziesiąta. Jeszcze wcześnie. Mówimy o byle czym, ale z coraz większym roztargnieniem.

Jedenasta. Już mogą lada chwila przyjść. Czyjeś głośne kroki na ulicy, na schodach... Serce wali. Nie, to nie do nas.

Dwunasta. Najodpowiedniejsza dla nich pora.

— O dwunastej wzięli F. — wspomina mąż — zaraz po powrocie z biura, wykańczał pracę i zasiedział się do nocy. Jacyśmy głupi, pracować tak ponad siły, aby zarobić na kulę w łeb.

— Biedny, miły F., naiwny i dobry, jak dziecko, dziwak, wierzył każdemu.

Oboje z trudem wstrzymujemy łzy. Niesposób wyobrazić sobie, że tego człowieka, którego wszyscy lubili za jego łagodny, uległy charakter, za to, że nigdy w życiu nie był w stanie nikogo skrzywdzić... że jego właśnie trzeba było zhańbić i zabić.

Coraz wolniej wloką się godziny. Na ulicy wciąż słychać kroki. Ludzie wracają z wieczorowych zajęć, z teatru... wchodzą do naszej bramy, albo ida dalej, słuchamy ich w udręce i naprężeniu. Siedzimy bez tchu i bez słowa, krew uderza do głowy, to znów dreszcz przejmuje.

Pierwsza po północy. Ulica się ucisza; zamykają bramę. Pół godziny spokoju. Raptem przenikliwy dźwięk dzwonka w bramie. To oni... Oni niezawodnie... Niepewne kroki i głośna rozmowa... Nie, to dwóch pijanych.

Godzina druga... Ruch tramwajów ustał. Wszystko jak gdyby zamarło. Nie. Sygnał samochodu... Oni! Słychać, jak wyje przeraźliwie, szkaradnie. Już zaraz...

— Nie, minął.

A serce za każdym razem wali aż do bólu; czekasz w przerażeniu, cały zamieniony w słuch... a jak niebezpieczeństwo minie — robi się słabo, ręce stygną. Co to jest? Tchórzostwo? Nie. Śmierć nie jest straszna, ale oczekiwanie, poddawanie się tępej, dzikiej przemocy, bezbronni, nieodwołalnie skazani, to nie do zniesienia.

Godzina trzecia. Późno, ale jeszcze mogą przyjść; tyle mają obecnie „roboty", że starczy im do rana. Licząc minuty, godziny, siedzimy noc całą w dręczącej bezczynności.

Czekaliśmy tak cały miesiąc, noc w noc. Mąż mój do ostatka wyczerpany prosił niekiedy:

— Chcę skończyć z tym, pozwól, będzie lepiej. Oswobodzę was, może wtedy ciebie i dziecka nie ruszą...

— Nie wolno. Nie myśl o tym.

Niekiedy braliśmy atlas geograficzny i przeglądaliśmy karty. Świat szeroki, swobodny i pociągający. Ludzie zmagają się tam z kryzysem, żyją w niedostatku, ale na wolności.

Na mapie Z.S.R.R. od kraju Jakutów do Karelii, po wszystkich błotach, tajgach i tundrach, po wszystkich zapadłych kątach rozsiane są katorżne obozy. Zaludnia je z górą milion więźniów, mimo przerażającej śmiertelności, która sięga do 60% rocznie.

— Na Daleki Wschód? Jeśli tam ześlą, można będzie próbować tędy — wskazywał miejsce na mapie. — Stąd do Japonii, Japończycy nie wydają zbiegów.

— Mało możliwości, abym tam trafił; a z kraju Jakutów nie dojdę. Byle nie na Sołówki.

— Dlaczego? W Karelii straszne są tylko błota, ale granica blisko...

Długo wpatrywaliśmy się w mapę, szukając możliwych dróg ucieczki, na wypadek więzienia i zesłania.

— Najgorsze byłyby okolice Morza Kaspijskiego, tam też zakładają obozy.

— Dlaczego najgorsze?

— Bo tam samo tylko morze i pustynia, a Turcy podobno wydają zbiegów. Ale i tam dałoby się coś obmyśleć. Damy sobie radę.

— Damy radę! — potwierdzałam stanowczo i z wiarą."

Tatiana Czernawina i jej mąż należeli do tej kategorii ludzi, która rewolucję w Rosji przyjęła z olbrzymim entuzjazmem i swoje usługi władzy sowieckiej oddała bez żadnych zastrzeżeń.

Książka Czernawinej zasługuje pod każdym względem na to, aby znalazła się w rękach każdego Polaka.

Tajemnicze zaginięcie uczennicy

podczas drogi z Gdyni do Warszawy

Przysposobienie Wojskowe Kobiet corocznie urządza w Gdyni na Polance Redłowskiej swoje obozy letnie. W tym roku na obozie między innymi i 14-letnia Kamińska, uczennica, pochodząca z miejscowości Baradziej pow. Baranowicze.

W czasie likwidacji obozu i wyjazdu wszystkich uczestniczek z Gdyni, — Kamińska nagle zniknęła w niewytłumaczony sposób. Jeszcze na dworcu w Gdyni ją widziano, po przybyciu jednak na dworzec do Warszawy, kiedy wszystkie uczestniczki obozu wyszły z wagonów i ustawiły się w szeregu, stwierdzono brak jednej osoby. Przy dokładniejszym badaniu stwierdzono, że brak właśnie Kamińskiej.

Sprawa przedstawia się niezwykle interesująco, bo mimo że natychmiast telefonicznie zawiadomiono władze policyjne gdyńskie i wszczęto poszukiwania na całej trasie z Gdyni do Warszawy — dotychczas nie ma żadnych wieści o zaginionej.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Oprzytomniał dopiero po ślubie

P. BOLESŁAW Z ŁODZI zasięga naszej rady w takiej sprawie:

„Brat mojej żony, chłopak jeszcze przed wojskiem, został wciągnięty w znajomość z pewną dziewczyną. Jej rodzice upili go i pijanego zaczęli swatać z nią.

Tyle razy go upijali, że w końcu ją poślubił, kobietę o 10 lat od siebie starszą i to od urodzenia obarczoną chorobą płciową.

Zaraz po ślubie oprzytomniał, ale liczył na to, że się do niej przyzwyczai. Lecz nie — czuje coraz większy wstręt do niej. Poszedł do wojska. Gdy miał urlop, zamiast udać się do domu, przybył do mnie i opowiedział mi to wszystko.

Ja, żołnierz z frontu, przywykły nawet do widoku rozkładających się trupów, na opowieść o tej zgniłej kobiecie wzdrygnąłem się z odrazą. Jak można z taką zgnilizną? Jak można uszanować ten ślub, chociaż kościelny? I kto temu winien? Za co ma ten młodzieniec cierpieć lub palnąć sobie w łeb? Za cudze winy i grzechy? Czy ma cierpieć za to, że jest uczciwy i chce postąpić sprawiedliwie? Ależ to woła o pomstę do Boga!

I jeszcze jedno. On posiadał majątek, a ona miała wnieść gotówkę. Tymczasem ona nie wniosła jeszcze nawet połowy. Czy on dostałby unieważnienie ślubu, bo przecież z taką kobietą życie jest niemożliwe? Co by wtedy było z tym majątkiem?

***

Wydaje mi się, że w tych warunkach (podstęp, straszna choroba) unieważnienie ślubu będzie możliwe. O szczegółach poinformuje sąd konsystorski. Przy unieważnieniu małżeństwa stosunki majątkowe regulowane są na podstawie intercyzy, jeżeli taka umowa przedślubna została zawarta. W przeciwnym wypadku orzeka sąd.

„MAKULA" opowiada nam:

„Przed rokiem poznałam ślicznego chłopca, w którym zakochałam się po uszy. Co tam po uszy? Więcej nawet. On też mnie kochał, lecz czy kocha jeszcze, to wielki znak zapytania.

Była to moja wina... Jego kolega mówił mu, by poszedł na randkę z pewną Ircią. Usłyszałam to i coś mnie podkusiło, by iść razem z koleżanką i to wyśledzić. Tak się też stało.

Na moje nieszczęście zobaczył nas. Był z bratem. Od tej chwili zaczyna się moja tragedia. Zarzuca mi, że jestem zazdrosna, a więc nie kocham go. Ale to nie prawda! Kocham go całą duszą i dlatego wcale nie jestem o niego zazdrosna, a śledziłam go z głupiej ciekawości, ot, po prostu, aby przekonać sie, czy pójdzie na tę randkę, bo mówił, że z nikim po za mną się nie umawia.

Okazało się, że to nieprawda, ale nie mam o to do niego najmniejszego żalu, bo kocham go ogromną miłością, która wszystko wybacza. On natomiast nie chce tego zapomnieć, mówiąc, że to było bardzo podłe z mojej strony.

Pisałam listy miłosne. Milczał. Czekałam. Aż spotkaliśmy się ub. Sylwestra. Widziałam, że był szczęśliwy, gdy ze sobą tańczyliśmy. Nie robił mi żadnych wymówek. Byłam szczęśliwa, że znów mam mego chłopca.

Nie umówiliśmy się, bo sądziłam, że napisze, jak zwykle. Nie napisał. Czekam miesiąc, drugi, trzeci i nic. Co robić? Czy napisać do niego? Bo zapomnieć nie mam siły.

Wprost obłędu dostaję. Obawiam się, żebym na dobre nie zwariowała, bo bez niego życie nie ma dla mnie żadnej wartości".

***

Oczywiście powinna Pani napisać. I trzeba było to zrobić już dawno. Od razu. Miejmy nadzieję, że jeszcze wszystko się pomyślnie ułoży. Ale pod warunkiem, że Pani w przyszłości już nie będzie dawała powodów do gniewu, nawet cieniem zazdrości — największego wroga miłości, jak się Pani o tym gorzko przekonała.

Najazd prostytutek

Stwierdzono w stolicy istny najazd prostytutek prowincjonalnych. Władze przedsięwzięły już odpowiednie kroki w celu zmuszenia nierządnic do opuszczenia Warszawy. Przyjazd ma pewien związek z zwiększonym ruchem turystycznym do stolicy.

Na małej wokandzie...

Kundelek

(czyli: „Przygoda pana Borensztajna"

(A. E.). Pan Jeremi Borensztajn odbywał właśnie swój poranny spacerek, gdy zauważył, że biegnie za nim jakiś mały, kudłaty pies. Kundelek poczuł widać jakąś głębszą sympatię do pana Borensztajna, gdyż nie odstępował go ani na krok i przyjaźnie merdał ogonkiem. Wreszcie mile zdziwiony pan Jeremi uśmiechnął się i rzekł:

— Co ty tak chodzisz ze mną, głupia pieska ty? Moje spodnie się ciebie spodobają? Doprawdy niemądra jesteś. Ale chodź sobie, nie przeszkadzam ciebie, piesuchna ty kochana.

Przyjaźń z pieskiem zakłócona została niespodziewanym zgrzytem. Mianowicie posterunkowy, ujrzawszy psa bez smyczy i kagańca, zatrzymał pana Borensztajna i począł mu spisywać protokół.

— Za co protokół? — dziwił się pan Borensztajn.

— Za to, żeś pan nie założył psu kagańca, ani smyczy.

— Ja go mam zakładać kaganiec? — obruszył się pan Borensztajn. — Dlaczego, się zapytywuję? Przecież ja w ogóle nie mam przyjemność go znać! To nie jest mój pies.

— Jakto nie pański? — krzyknął posterunkowy. — Już pół godziny obserwuję, jak łazi za panem!

— No to co? A jak pan łazi za mną pół godziny, to pan jest mój?

Powyższe porównanie policjanta z psem zaprowadziło biednego pana Borensztajna na ławę oskarżonych.

Bronił się, jak lew. Twierdził, że pies, to najmądrzejsze i najlepsze ze wszystkich zwierząt, i że wobec tego porównania z psem nie jest dla nikogo obraza. Sad jednak zajął inne stanowisko w tej sprawie i skazał pana Borensztajna na tydzień aresztu.

Poradnia życiowa

Rolfa Nelsona

Myślący. Wynalazek Pański przyniesie Panu znaczne korzyści. Udoskonali go Pan. Całe życie spędzi Pan w laboratorium. Nikt i nic nie potrafi Pana zająć. Sam przejdzie Pan przez życie. Zagranica będzie się ubiegała o odkupienie wynalazku, ale wyczuwam, że nie da się Pan nakłonić do tego. Nie wolno Panu zapomnieć o swoim obowiązku. Ojczyzna przede wszystkim. W roku 1940 grozi Panu choroba z powodu której będzie Pan zmuszony przerwać pracę na czas długi.

Łucja 174. Widzę, że... straciła Pani ojca, bezpośrednio po tym przyjaciela i wstrząśnięta tymi i jeszcze innymi wydarzeniami rodzinnymi, straciła Pani równowagę duszy, tak dalece, że udała się Pani pod opiekę lekarza. Dzięki jego pomocy była Pani na najlepszej drodze, by uzyskać zdrowie i spokój. I nagle staje się coś — nie dającego się tu opisać, a zresztą nic strasznego — co wywołuje niewiarę w swoje uzdrowienie i co najgorsze zaczyna Pani wątpić w swojego lekarza. Na pewno się okaże jak subiektywne i bezpodstawne są te zwątpienia. Powstało tu tylko nieporozumienie i to należy tym tłumaczyć, że przeniosła Pani uczucia, należące ongiś do Jej przyjaciela na swego lekarza. Musi Pani sobie to uświadomić i wszelka wstydliwość zniknie! Co zrobić? Nic innego aniżeli lekarzowi w 100% zaufać. Wyczuwam, że on Panią wyleczy i rozpocznie się dobre życie.

P. H. A. S. Posiada Pan talent literacki. W tym kierunku pracować nad sobą. Przepowiadam Panu na tym polu powodzenie. Wyczuwam, że płuca są lekko tylko zagrożone. Wiem, że znajduje się Pan w ciężkich warunkach materialnych, wobec czego o wyjeździe nie ma mowy. Przebywać zatem dużo na świeżym powietrzu. Dostanie Pan wkrótce lekcje i trochę się Panu poprawi sytuacja materialna. Siostra już jest w tym wieku, że powinna starać się sama cośkolwiek zarobkować i odciążyć Pana. Narzeczony siostry to człowiek małowartościowy i potrzeba mu silnej ręki, by wykierować go na porządnego człowieka. Powinna przestać się nim interesować, ponieważ on i tak jej mężem nie będzie. Nie ma czego żałować. Nie przewiduję w najbliższej przyszłości żadnej wygranej.

„Angielski" esperantysta z Nalewek

nie zdołał okraść cudzoziemskiej grupy

W Warszawie odbywa się obecnie międzynarodowy zjazd esperantystów. Między innymi przybyła do stolicy Polski grupa esperantystów angielskich. Gdy goście ci wyszli z pociągu i znaleźli się w holu dworcowym, zaplątał się między nich znany złodziej warszawski Abram Sandomir. Ażeby łatwiej udało mu się zmieszać z grupą cudzoziemców i okraść ich, Sandomir przebrał się w długi płaszcz podróżny, na nos założył rogowe okulary, trzymając w ręku maleńką walizeczkę.

Ale na dworcu zauważył go wywiadowca policji, który mimo charakteryzacji rozpoznał przecież warszawskiego złodzieja i postanowił go zdemaskować. Dla większego efektu zatrzymał grupę esperantystów i odezwał się do Sandomira w języku angielskim. Sandomir odpowiedział jakimiś dźwiękami, które miały być esperantem, a w rzeczywistości były to bezsensowne dźwięki improwizowane na poczekaniu przez złodzieja.

Angielska ekipa esperancka parsknęła śmiechem, a wywiadowca chwycił Sandomira za kark i wyjaśnił angielskim gościom, jaki to towarzysz do nich się wplątał w celu dokonania kradzieży. Sandomira odprowadzono do komisariatu.

Potworna zbrodnia i samobójstwo

Strzelił dwukrotnie do swej ukochanej

Wczoraj wieczorem na ulicy Szerokiej w Warszawie przechodnie zauważyli zdążającą ku ul. Sierakowskiego młodą parę żywo rozprawiającą.

Nagle mężczyzna dobył rewolweru i dał do swej towarzyszki dwa strzały. Zraniona kobieta zdołała jeszcze dobiec do bramy domu Szeroka 22 i tam upadła, brocząc krwią oraz tracąc przytomność.

Bezpośrednio po tym wypadku mężczyzna ów strzelił dwukrotnie do siebie, upadając na znajdujący się w tym miejscu trawnik.

Do ranionych podbiegli przechodnie, niosąc im pomoc, zjawił się również posterunkowy.

Sprawcę strzałów przeniesiono natychmiast do pobliskiego szpitala Przem. Pańskiego. W tym czasie nadjechało Pogotowie Ratunkowe, które zajęło się ranioną kobietą, przewożąc ją do tego samego szpitala.

Wszczęto dochodzenie i ustalono, że sprawcą strzałów jest 30-letni Zygmunt Strzelczyk, urzędnik zamieszkały w Wołominie. Ma on przestrzelone na wylot dwukrotnie piersi.

Drugą ofiarą dramatu jest 27-letnia Anastazja Szerlińska, właścicielka domu w Starej Jabłonnie, urzędniczka Państw. Monopolu Spirytusowego. Ma ona przestrzelony dwukrotnie prawy bark. Stan obojga jest ciężki.

Dramat ma podłoże romantyczne. W dwie godziny po wypadku przyjechał ze St. Miłosny mąż postrzelonej Szerlińskiej i udał się do szpitala do ranionej żony. Dochodzenie trwa.

ROZWIĄZANIE UMOWY O PRACĘ Z WINY PRACOWNIKA

Pracodawcy przysługuje prawo rozwiązania umowy z winy pracownika z ważnych przyczyn. Między in. ważną przyczyną do rozwiązania umowy z winy pracownika jest nadużycie zaufania pracodawcy.

Sąd Najwyższy wyjaśnił, że nadużycie zaufania może nastąpić także w rzeczach małych, bowiem zaufanie jest wiarą w etyczne zasady strony drugiej, a etyka obowiązuje również i w rzeczach małych.

Zauważyć należy, że pracodawca, rozwiązując umowę z ważnej przyczyny bez wypowiedzenia, nie ma obowiązku powiedzenia pracownikowi, dlaczego tę umowę rozwiązuje, czyli nie ma obowiązku podania przyczyny rozwiązania umowy.

Pracodawca pamiętać jednak musi o tym, że pragnąc skorzystać z uprawnienia rozwiązania umowy z winy pracownika, obowiązany będzie do przeprowadzenia odpowiedniego dowodu przed sądem, jeżeli pracownik do sądu się odwoła.

W każdym jednak razie pracodawca w samym momencie zwolnienia pracownika nie jest obowiązany do ujawnienia przyczyny rozwiązania umowy.

Na starym kawale oszusta

poznał się nawet podwarszawski chłop

Mieszkaniec Gąsocina Władysław Piskorski przyjechał do Warszawy w celu poszukania sobie miejsca dozorcy domu. Na dworcu Głównym poznał osobnika, który wytłumaczył mu, że posada dozorcy domu to żaden interes i zaproponował mu nabycie maszynki do powielania banknotów. Przecież lepiej jest zamiast zamiatać cudze podwórka, robić sobie na własnej maszynce banknoty wszelakich światowych walut.

Piskorski od razu domyślił się, że ma do czynienia z oszustem i postanowił go zdemaskować. Przed tym pozornie zgodził się na zawarcie tranzakcji i poszedł z nim do jednej z podrzędnych kawiarń w okolicy dworca, gdzie nieznajomy przyniósł po chwili jakąś skrzyneczkę, która miała być owym powielaczem banknotów.

Wówczas chłopek chwycił spryciarza za kołnierz i wszczął alarm. Przybył wezwany policjant i oszusta odprowadzano do komisariatu, gdzie poznano w nim Towię Dratownika.

Zawalił się most pod publicznością

20 osób odniosło ciężkie rany

BERLIN. W ubiegłą niedzielę panowała w Berlinie i całych Niemczech niezwykle upalna pogoda, co przyczyniło się do wzmożonego ruchu wycieczkowego i turystycznego.

Ożywiony ruch samochodowy pociągnął za sobą w Berlinie liczne nieszczęśliwe wypadki. Dwie osoby poniosły śmierć, a 25 jest ciężko rannych.

Wczorajsza pogoda sprzyjała także wycieczkom górskim. Z Monachium donoszą, iż w Alpach wydarzyły się aż cztery wypadki śmiertelne w ciągu jednego dnia oraz bardzo wiele wypadków ciężkiego poranienia.

Z miejscowości kąpielowej Gernbach donoszą: Wczoraj wieczorem w czasie miejscowych uroczystości wskutek przeciążenia zawalił się most. Mnóstwo osób wpadło do wody. 20 ciężej rannych odwieziono natychmiast do szpitala.

Kolonialne oddziały faszystek

formuje Rzym dla Abisynii

RZYM. Dziennik rozporządzeń partii faszystowskiej ogłasza zarządzenie w sprawie przysposobienia kolonialnego kobiet faszystowskich.

W tym celu utworzone będą przy sekcjach młodych faszystek specjalne oddziały kolonialne, które przygotowywać będą praktycznie i teoretycznie kobiety włoskie do trybu życia w Afryce.

Rozporządzenie to stanowi pierwszy krok przygotowawczy zmierzający do osiedlenia większej ilości kobiet włoskich w Afryce, celem umożliwienia kolonistom zakładania rodzin i za pobiegania krzyżowaniu się ras.

„Giornale d'Italia" komentując zarządzenie sekretariatu partii pisze, że wraz z napływem pierwszych grup kobiet włoskich do Afryki rozpocznie się prawdziwa budowa imperium.

Doświadczenie dziejowe masowej i zwycięskiej emigracji włoskiej, która dawniej kierowała się do państw obcych, pozwala spodziewać się, że ludnościowy program Mussoliniego w stosunku do Afryki zostanie całkowicie urzeczywistniony.

Najpierw podróżowali na „gapę"

a potem zamienili się w bandytów

Konduktor kolejki mareckiej Antoni Winiarski zatrzymał na stacji Marki dwu jadących na gapę pasażerów. Gdy konduktor zamierzał odprowadzić ich na posterunek policji, pasażerowie ci rzucili się nań i wyrwawszy mu torkę z pieniędzmi rzucili się do ucieczki.

Na skutek alarmu konduktora nastąpił pościg za uciekającymi opryszkami, których ujęto. Okazali się nimi mieszkańcy Marek Wacław Ostaszewski i Stanisław Heberg. Osadzono ich w areszcie.

Przez Igłę rozbita spółdzielnia złodziejska

Herszt-Sapożnikówna nie powinna była zostać kasjerką

Panna Irena Sapożnik miała przyjaciela w osobie Lejby Igły. Postanowiła z przyjacielem założyć do spółki jakiś interes. Przyszli do przekonania, że najkorzystniejszą będzie spółka złodziejska. Przystąpiono do wprowadzenia planu w czyn. Zebrała się spora gromadka złodziejów i pod przewodnictwem Sapożnikówny odbyła się narada.

Kierownikiem szajki została panna Irena Sapożnik. Spólnicy mieli powpłacać po 250 złotych jako udziały na kupno narzędzi. Do spółki przystąpili oprócz wyżej wymienionych brat Igły Josek, Alter Grosberg, Nusym Herman i Szmul Trajkopf. Wszyscy oni udziały powpłacali.

Sapożnik była zwolniona od wpłacenia udziału i ją uczyniono kasjerką. Kierownik spółki jednak, czyli Sapożnikówna do puściła się na szkodę „ogółu" oszustwa. Oto kochanek jej Lejb udziału także nie wpłacił. Dowiedzieli się o tym inni spólnicy i wywiązała się awantura. Wyszło na jaw, że za narzędzia złodziejskie zapłacono mniej o 220 złotych, różnicę zaś zapisano na udział dla Lejby Igły.

Na tym tle wywiązała się krwawa bójka, którą zlikwidowała policja, a prowadząc dochodzenie, dotarła do przyczyny rozprawy i cała spółka osiadła w kryminale warszawskim.

Napad na inkasenta w Piastowie

Rabunek 100 złotych, czy mistyfikacja?

Na inkasenta Józefa Ciszewskiego z Piastowa napadli dwaj osobnicy i pobili go. Podczas awantury inkasentowi miało zginąć z teczki 100 złotych, skutkiem czego pomówił on obu napastników o rabunek.

Napastnicy rzucili się do ucieczki, zostali jednak ujęci. Okazali się nimi Józef i Stanisław bracia Guszkowscy, którzy nie przyznają się do rabunku, jak również twierdzą, że cała historia z pieniędzmi to tylko mistyfikacja inkasenta. Owszem napadli go i potłukli, ale zajście miało tło osobiste. Sąd sprawę rozstrzygnie.

Policjant miał dobrego nosa

od razu poznał, że młodociany rabuś upił się winem

Zaledwie 14 lat mający Zygmunt Czabaj z Targówka włamał się do mieszkania Anny Kłoszewskiej w Warszawie i skradł zegarek oraz butelkę wina. Wyszedł i udał się o piętro wyżej, gdzie wypił wszystko skradzione wino. Nie zdążył zejść na dół i upił się na ostatnich stopniach schodów tak, że stracił przytomność i legł.

Pijanego wyrostka otoczyła gromada dzieci. Zebrały się kobiety, przyszła niebawem i poszkodowana, która stwierdziwszy kradzież zegarka i wina, wszczęła alarm. Wezwano policjanta. Władza obejrzała młodocianego pijaka i stwierdziła, że upił się winem. Na piętrze wyżej znaleziono opróżnioną butelkę, którą Kłoszewska rozpoznała jako swoją.

Dokonano przy upitym młodzieńcu rewizji i skradziony zegarek znaleziono. Wobec ustalenia tych faktów odtransportowano go do komisariatu.

Noże błysnęły i zgasły

Krwawej rozprawie przeszkodził policjant

Leon i Franciszek bracia Jaworscy z Warszawy wstąpili w towarzystwie trzeciego swego kompana do baru w okolicy placu Kercelego. Zabrakło im pieniędzy na uregulowanie rachunku. Przy stoliku pozostał kompan Jaworskich, oni zaś wyszli na chwilę na ulicę dla zdobycia pieniędzy.

Przechodzili akurat tamtędy Edward Karolczyk (Gostyńska 19) i Henryk Zieliński. Zastąpili wyżej wymienionym drogę żądając pieniędzy. Napadnięci odmówili. Wówczas Jaworscy dobyli noży, ale w tym samym czasie zjawił się policjant i napastnicy rzucili się do ucieczki. Ujęto ich i osadzono w areszcie.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Na rogu Granicznej i Królewskiej Jadzia zmęczona usiadła na stopniach sklepu. Tymczasem nadjechała dorożka: Jadzia zauważyła w niej Sawickiego, który rozglądał się na wszystkie strony. Jadzia szybko podbiegła do niego i krzyknęła: Niech mnie pan ratuje!

Skąd znalazł się Sawicki w nocy w dorożce? Obudził się ze snu i zbliżył się do drzwi pokoju Jadzi. Zauważył, że drzwi są otwarte. W łóżku nikogo nie ma.

Kilka chwil stał zmieszany, przygnębiony.

Co się stało? Gdzie zniknęła?

— A może jest w ubikacji? — usiłował uspokoić siebie.

Otworzył drzwi ubikacji. Nikogo tam nie zastał.

— Uciekła? — błysnęła myśl w jego świadomości, sam się przestraszył tej myśli, nie chciał sam w nią z początku wierzyć.

Począł biegać po wszystkich pokojach mieszkania. Nie wiedział sam, co się z nim dzieje.

Teraz dopiero przekonał się, jak bardzo tę kobietę kocha. Dopiero teraz przekonał się, jak głęboko ta miłość ogarnęła jego całą duszę, jego wszystkie myśli.

Dopiero teraz zauważył, że znikła. Poczuł, jak ciężko żyć bez niej.

Wciąż jeszcze przypuszczał, że ukryła się gdzieś, że może w taki sposób zażartowała sobie z niego, ale w końcu przekonał się, że jej naprawdę nie ma...

Gdy zauważył, że drzwi wejściowe są otwarte — wpadł w stan odrętwienia...

— A może mnie okradła? Może to jest zwykła złodziejka — przez chwilę ta jedna myśl tkwiła w jego umyśle.

Ale wnet odrzucił ją od siebie. Ten czterdziestoletni mężczyzna, kupiec i przemysłowiec w jednej osobie, nagle zrozumiał, że już nie panuje nad sobą, nad swymi nerwami i uczuciami.

Łzy go dusiły, zdawało mu się, że oszaleje.

Biegł po pokoju, tam i z powrotem, jak zraniony zwierz, namyślając się, co ma dalej robić, jak postępować.

Nie miał do niej żalu, że uciekła. Przypomniał sobie jej słowa:

— Nie chcę unieszczęśliwić matki drojga dzieci!

Ta szlachetność Jadzi dodała jej w jego oczach jeszcze więcej uroku, jeszcze więcej aureoli bohaterstwa.

Ale nie zapomni o niej: przeszuka całe miasto, wszystkie zakamarki, musi ją odnaleźć. Bez niej życie nie ma dla niego celu.

Będzie ją błagać, by go nie zostawiała. Nic już od niej nie chce, pragnie tylko jednego: móc ją widywać co pewien czas, móc z nią przebywać.

Uczuł wielki ból na myśl o tym, że być może już nigdy jej nie zobaczy. Pierwszy raz w życiu miał takie dziwne uczucie. Nigdy nie wyobrażał sobie, że dla kobiety można tyle przejść, tak cierpieć. Gdy słyszał dotąd, że ktoś cierpi z powodu ukochanej kobiety, kpił z tego, wyśmiewał się. Mawiał zawsze:

— Tylko głupcy cierpią dla kobiet!

Teraz ból ogarnął go całego, oszołomił go. Ach Boże, co za przewrót w jego życiu dokonała ta kobieta.

Nagle, nie wiedząc sam co czyni, rzucił na siebie palto i szybko zbiegł na dół.

Brama była zamknięta.

Zadzwonił. Dozorca wyszedł zaspany i zauważył zdenerwowanie pana Sawickiego. Uśmiechnął się i pomyślał:

— Ta baba musiała go okraść. Teraz biegnie szukać jej. Dobrze mu tak, temu rozpustnikowi. Ile razy jego żona wyjeżdża, zawsze sprowadza sobie do mieszkania baby. I to jeszcze odziane w takie łachmany.

Sawicki zapytał:

— Tomaszu, czy nie wychodziła stąd jakaś kobieta ode mnie?

— Wychodziła, proszę pana. Co się stało? Czy to była złodziejka?

— Jak dawno temu wypuścił ją Tomasz?

— Jak dawno? — zamyślił się Tomasz. — Może pół godziny temu.

— Pół godziny temu?

— Tak, proszę pana, a może i tego nie będzie. Czy mam zameldować w policji o kradzieży?

Sawicki chwilę milczy, po czym jeszcze raz pyta go:

— Na pewno pół godziny temu?

— No, proszę pana na zegarek to nie patrzyłem.

— A dała ci coś na wychodnem?

— Nic nie dała. Od razu poznałem, że to spod ciemnej gwiazdy. Na złodziejkę mi wyglądała... Chciałem ją zatrzymać...

— No, nie gadaj tyle. Otwórz drzwi i basta.

Stróż uśmiechnął się znowu.

Zrozumiał, że Sawicki nie chce meldować policji, nie chce, żeby się żona dowiedziała o tym, że sprowadza sobie na noc prostytutki do mieszkania.

Mruknął coś pod nosem. Sawicki wsunął mu półrublówkę i szybko wybiegł na ulicę.

Najsamprzód biegł w stronę Królewskiej. Rozglądał się wokoło.

Jakiś policjant zauważył go i zatrzymał:

— Czego pan tak biegnie? Co się stało?

— Bo się śpieszę.

— Niech się pan nie mądrzy. Paszport.

Sawicki wyjął paszport, pokazał policjantowi. Policjant przeczytał, dowiedział się, że ma przed sobą fabrykanta i nabrał do niego zaufania. A jednak zapytał raz jeszcze:

— Czego pan tak w nocy biegnie?

— Bo mi żona rodzi i spieszę po akuszerkę.

— No, trzeba było od razu to powiedzieć — odparł policjant i puścił go dalej.

Sawicki szedł dalej przed siebie szybkim krokiem, rozglądając się wokoło.

Był tak wzburzony, że kolana uginały się pod nim. Trudno mu było dalej chodzić.

Czy ma wrócić do domu? Nie, nie mógłby tam usiedzieć. Musi ją odszukać. Może spotka ją jednak przypadkowo na ulicy.

Wiedział, że nie ma dokąd pójść. Byle by jej patrol policyjny nie zatrzymał. O, wtedy byłaby stracona.

Myśl o niebezpieczeństwie, jakie grozi Jadzi dodała mu jeszcze więcej animuszu, począł biec przed siebie.

Zmęczony przystanął nagle.

— Czy oszalał? Przecież szuka muszelki w morzu... Skąd wie, w jakim kierunku poszła. Może jednak udała się do jakichś znajomych...

Może wrócić do domu?

Nie mógł się na to zdecydować. Myśl o Jadzi nie dawała mu minuty spokoju. Nie może przecież wrócić teraz do domu, gdy może jeszcze jej dopomóc.

Ujrzał nagle pustą dorożkę. Zatrzymał ją.

— Dokąd to? — zapytał dorożkarz.

— Plac Żelaznej Bramy — rzucił Sawicki.

Przypomniał sobie nagle, że przecież wczoraj tam spotkał Jadzię. Zapewne jest tam znowu... Może ukryła się między skrzyniami.

Dorożka potoczyła się, a Sawicki rozglądał się na wszystkie strony.

Gdy tylko mijała go jakaś postać kobiety, od razu serce biło jakoś żywiej. To zapewne ona — myślał.

Na rogu Granicznej i Królewskiej zauważył jakąś kobietę na stopniach sklepu.

W pierwszej chwili przypomniał sobie, że to zapewne Jadzia. Przecież pierwszy raz, gdy ją spotkał, siedziała także na stopniach sklepu.

Ale wnet zauważył przy niej mężczyznę. Nie, to nie ona: to jakaś prostytutka ze swym alfonsem.

Nie zatrzymał więc dorożki.

Ale w chwili, gdy dorożka miała wjechać już w Graniczną usłyszał przeraźliwy krzyk kobiecy:

— Niech mnie pan ratuje! Ratuj mnie!

Nie poznał głosu Jadzi. Nigdy nie słyszał jej krzyku.

Ale gdy odwrócił głowę i ujrzał biegnącą ku niemu kobietę, wnet ją poznał. Tak, to jest ta kobieta, której szuka...

Nie wiedział w pierwszej chwili co ma uczynić. Zatrzymał dorożkę.

Tymczasem Jadzia już znalazła się obok niego. Wskazując na dorożkę omal nie upadła.

Zasapanym głosem błagała go:

— Niech mnie pan ratuje! Błagam pana, niech się pan nade mną zlituje, bo zginę...

Sawicki nie zrozumiał w pierwszej chwili, co tu zaszło. A jednak rozkazał dorożkarzowi:

— Szybko, niech pan pędzi! Dam panu trzy ruble!

Dorożkarz zaciął konie i ruszył kawalerską jazdą.

Kaszyński, widząc, że Jadzia ucieka wydobył noża z kieszeni i począł biec za dorożką.

(Dalszy ciąg jutro).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

Gdzie klucz do zagadki?



Jutro: ZNÓW SKRAWEK MATERIAŁU

Kina kieleckie:

Czwartak Północ woła
Palace: Więzień z Sing Sing
WF. i PW. Panna Lili
Casino: Trudno jest łatwo zarobić

Zawiadomienie

Sekretariat Stowarzyszenia Kaniowczyków i Zeligowczyków w Kielcach, zawiadamia, że biuro sekretariatu czynne jest w godzinach 18 — 20-ej.

Sekretariat mieści się przy ul. Sienkiewicza 6, w lokalu Stow. Rzem. Chrześc.

Kim jest tajemnicza samobójczyni

która usiłowała rzucić się pod pociąg

Około godz. 14.55 pomiędzy stacją Zagnańsk a Kielcami, nieznana kobieta usiłowała popełnić samobójstwo przez wyskoczenie oknem z pociągu.

Kobieta ta po doprowadzeniu do komisariatu, żadnych wyjaśnień udzielić nie chce. W czasie rewizji znaleziono przy niej pieniądze i wyciąg z ksiąg ludności na nazwisko Fr. Swierczyńskiej, córki Piotra i Marianny ze Strzeleckich, ur. 2.IV 1908 r. we wsi Wygnanów, gm. Złotniki, pow. jędrzejowskiego.

Mali dręczyciele zwierząt

Przed kilku dniami w Warszawie dokonano lustracji targowego placu, zwanego popularnie „Kercelakiem" gdzie przeprowadzono obławę na handlarzy. Obławę przeprowadziła policja w porozumieniu z Tow. Opieki nad Zwierzętami.

Rezultatem tej akcji było kilkaset protokułów spisanych na dręczycieli zwierząt wszelkiego rodzaju i handlarzy ptakami.

W Kielcach handel ptakami i pisklętami, uprawiany przez dzieci, kwitnie na wet pod oknami cukierni Smoleńskiego, a więc w centrum miasta.

Niejednokrotnie widzi się łobuziaków dręczących w niemiłosierny sposób pisklęta wydarte z gniazd, małe pieski, kotki i t. d.

Czyżby w Kielcach Tow. Opieki nad Zwierzętami ograniczało swą działalność jedynie do zbierania składek członkowskich i organizowania kwest?

Inspektor Kowalik zrehabilitowany

Sąd Okręg. nie dopatrzył się winy w jego czynnościach

Przed Sądem Okręgowym w Kielcach toczyła się rozprawa przeciwko inż. Julianowi Kowalikowi okręgowemu Inspektorowi Pracy w Kielcach.

Akt oskarżenia zarzucał inż. Kowalikowi fałszowanie kwitów i rachunków za podróże służbowe, celem osiągnięcia korzyści materialnych ze szkodą dla Skarbu Państwa.

Oskarżony inż. Kowalik nie przyznał się do winy i złożył sądowi obszerne wyjaśnienia.

Jako świadkowie zeznawali: główny inspektor Klotz, radca prawny Ministerstwa Opieki i Pracy Gadomski, naczelnik wojewódzkiego Wydziału Przemysłowego Zagrodzki, inspektor Federowicz i inni.

Wszyscy świadkowie zeznawali korzystnie dla oskarżonego, podkreślając jego uczciwość i sumienność w pracy.

Po przeprowadzeniu rozprawy kielecki Sąd Okręgowy w składzie: przewodniczący wiceprezes Wysocki, sędziowie: Przybyś i Lech, nie dopatrzył się zarzucanego inż. Kowalikowi przestępstwa i całkowicie uniewinnił go.

Inż. Kowalika bronił adw. Ettinger z Warszawy.

Spłoszeni włamywacze

W nocy nieznani sprawcy, za pomocą włamania, dostali się do lokalu Tow. „Społem" w Ostrowcu, pow. opatowskiego, gdzie częściowo rozpruli kasę, lecz nic nie zabrali, gdyż zostali spłoszeni.

Strzały w polu

Podsiadło Jakub, zamieszkały we wsi Jeżówka, gm. Tczyca, pow. miechowskiego, pilnował zboża na polu. Na pole to przyszło dwuch nieznanych mu osobników w celu kradzieży owsa, a gdy Podsiadło usiłował im w tym przeszkodzić, jeden z nich strzelił do podsiadłego dwa razy. Podsiadło z pola uciekł.

Ustalono, że kradzieży dokonali: Chabryń Józef, syn Antoniego, lat 16 i Chabryń Mieczysław, lat 15 ze wsi Podlesice, gminy Szreniawa, pow. miechowskiego, od których część owsa odebrano.

Z nędzy otruła dziecko

We wsi Antolka, gminy Niegowa, pow. zawierciańskiego, Baryła Julianna, lat 27, panna, otruła esencją octową syna swego nieślubnego, liczącego 5 miesięcy życia.

Baryła wyjaśniła, że czynu tego dokonała z nędzy, gdyż nie była w stanie dziecka wyżywić.

Rowerzysta pod platformą

Buń Adolf, zam. w Małogoszczu, pow. jędrzejowskiego jadąc rowerem ulicą Sienkiewicza w Kielcach, chciał wyminąć platformę i wpadł pod tylne koła tejże, wskutek czego doznał potłuczenia nogi, oraz został uszkodzony rower.

Buń po wypadku został umieszczony w szpitalu.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Sienkiewicza 32. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.